

# Kazimierz Łojewski

---

## "Stanowisko świadka w polskim procesie karnym", Jan Stańda, Warszawa 1976 : [recenzja]

---

Palestra 21/1(229), 122-125

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Uczestnicy uroczystości otwarcia DPTA mieli w końcu sposobność zapoznać się z poszczególnymi pomieszczeniami obiektu, ocenić wysoce funkcjonalne rozwiązania całości w dostosowaniu do planowanych potrzeb DPTA i rozpoczęli listę zapisów na pobyt w nim w najbliższym okresie świąteczno-noworocznym.*

*Dom Pracy Twórczej Adwokatury w Grzegorzewicach wszedł w panoramę naszej rzeczywistości. Chwała jego twórcom!*

s.m.

## **RECENZJE**

### 1.

Jan Stańda: *Stanowisko świadka w polskim procesie karnym, Warszawa 1976*

Książka Jana Stańdy jest cenną pozycją w literaturze karno-procesowej. Poświęcona jest przecież osobie stanowiącej podstawowe, a w przeważającej mierze jedyne źródło wiedzy o zdarzeniach i faktach ustalanych i wyjaśnianych w procesie karnym. Jeżeli więc truizmem jest twierdzenie, że bez świadka wymiar sprawiedliwości nie mógłby istnieć, to o pilnej potrzebie powstania takiego właśnie opracowania nie trzeba — jak się zdaje — nikogo przekonywać.

Książka wychodzi naprzeciw określönemu zapotrzebowaniu społecznemu, wypełniając istotną lukę w naszym dorobku karno-procesowym. Autor postawił sobie za zadanie nie tylko skatalogowanie i uporządkowanie poglądów doktryny i orzecznictwa dotyczących sytuacji procesowej świadka, ale również — i to najważniejsze — przedstawienie swego własnego, zawsze gruntownie przemyślanego i przeważnie słusznego stanowiska. Przy takim ujęciu książka Jana Stańdy wybiega daleko poza granice określone pojęciem tzw. teorii, ale ma wszelkie dane, aby stać się swoistym *vademecum* dla praktyków wymiaru sprawiedliwości: sędziów, prokuratorów i obrońców.

Opracowanie składa się z czterech

rozdziałów, z których pierwszy jest poświęcony omówieniu siatki pojęciowej odnoszącej się do osoby świadka. Rozdział drugi traktuje o obowiązkach świadka i środkach zapewniających ich realizację, trzeci — o uprawnieniach tego podmiotu i wreszcie czwarty — o procesowych aspektach przemienności ról podejrzanego i świadka w postępowaniu karnym. Dzięki temu, bardzo dobrze zresztą przemyślanemu planowi książki, a zwłaszcza dzięki wyodrębnieniu sfery obowiązków i uprawnień świadka, czytelnik ma możliwość bardzo szybkiego dotarcia do interesującego go aktualnie problemu, tym bardziej że rozdziały są podzielone na przejrzyste, prawidłowo zaanonsowane podtytuły.

Nie sposób omawiać całej pracy, między innymi dlatego, że recenzja nie może mieć charakteru streszczenia. Wystarczy — jak się zdaje — zasygnalizować problemy szczególnie doniosłe bądź też (w drugiej, „krytycznej” części recenzji) wskazać na rozwiązania, co do których można mieć inny pogląd. Osobiście za najbardziej istotne uważam rozdziały drugi i trzeci, a to ze względu na to, że mają one charakter wybitnie „gwarancyjny” w odniesieniu do osoby świadka. W rozdziale drugim owa koncepcja

„gwarancyjności” jest zrealizowana przez enumeratywne wyliczenie obowiązków świadka wobec wymiaru sprawiedliwości. Jeżeli enumeratywne, to tym samym wyczerpujące, a w konsekwencji — nie pozostawiające żadnego marginesu na rozwiązania dowolne, inspirowane procesowym „widzimisię” organu prowadzącego postępowanie. Autor trafnie wywodzi, że na świadku w procesie karnym spoczywają tylko następujące obowiązki: 1) obowiązek stawienia się przed organem procesowym na jego wezwanie, 2) obowiązek przyrzeczenia prawdomówności i 3) najważniejszy obowiązek wyrażający się w powinności złożenia zeznań, i to zeznań prawdziwych. Obowiązki ad 1) i 2) są oczywiście służebne w stosunku do obowiązku ad 3), stanowiącego rację bytu świadka w procesie. Należy w związku z tym z satysfakcją odnotować pryncypialne stanowisko autora co do niedopuszczalności stosowania wobec świadka takich urządzeń lub środków, jak *lie detector*, wariograf lub narkoanaliza.

O tym, że nie jest to tylko pryncypialność „od święta”, odnosząca się do metod, które i tak nie mają racji bytu w polskim postępowaniu karnym, świadczy stanowisko Jana Stańdy na tle problemów tego samego gatunku, mniejszych wprawdzie, ale za to zdarzających się tu i ówdzie w procesie. Nie do rzadkości należą takie sytuacje, w których organ procesowy domaga się od świadka spełnienia innych świadczeń pozostających poza katalogiem obowiązków poprzednio wymienionych, np. wykonywania odpowiednich ruchów czy gestów bądź dla sprawdzenia prawdomówności świadka, bądź dla uzyskania pełnej efektywności przeprowadzanego eksperymentu procesowego. Autor reprezentuje i tutaj słuszny pogląd, że owe dodatkowe świadczenia mogą być egzekwowane wyłącznie za zgodą świadka.

Można by do tej części wywodów mieć tylko takie zastrzeżenie, że autor niezbyt wyraziście wyeksponował tezę, iż udział świadka np. w eksperymencie procesowym lub w jakimkolwiek innym „układzie” procesowym może mieć miejsce tylko wtedy, gdy udział ten będzie się jednak wyrażał — *mutatis mutandis* — wyłącznie w złożeniu zeznań, tyle że na tle określonej pozasadowej scenerii. Obowiązek tego podmiotu wyczerpuje się bowiem całkowicie w informacji słownej, zwanej umownie zeznaniem.

Mam również zastrzeżenia, a właściwie nie jestem pewien, czy autor ma całkowitą rację, „poddając” świadka bez jakichkolwiek sprzeciwów w sytuacji określonej art. 317 k.p.k., tj. nakazując mu zeznawać pod ostrzałem obiektywów i jupiterów reporterów filmu lub telewizji. Sytuacja jest niewątpliwie delikatna, a tym samym zasługująca na bardziej dokładną i wnikliwą analizę problemu nie tylko procesowego, ale i ludzkiego. Czy rzeczywiście nie przysługuje świadkowi żadne weto, a w każdym razie — czy nie istnieją możliwości obalania reguły wyjątkami?

Gwarancje procesowe świadka *sensu stricto* są szczegółowo omówione w rozdziale trzecim. Autor uwzględnił tu wszystkie warianty instytucji odmowy zeznań, w tym również — co interesuje szczególnie palestrę — problematykę tajemnicy zawodowej adwokata. W rozdziale tym Jan Stańda zamieścił podtytuł, który należy uznać za bardzo pozytywną próbę przyobleczenia w ramy *sui generis* instytucji „prawa do poszanowania godności” świadka. Osobiście jestem zdania, że taki rozdział w książce traktującej o sytuacji świadka był bardzo potrzebny. Zdarzają się niestety jeszcze takie sytuacje, w których świadek natrafia ze strony organu procesowego na niegrzeczne gesty, zwroty, lekceważenie lub inne temu podobne dowody

nieliczenia się z jego godnością. Wydaje się, że zwłaszcza doktryna prawa procesowego powinna przeciwdziałać temu zjawisku, które przecież należy rozpatrywać nie tylko w płaszczyźnie kultury (a raczej jej braku) ale przede wszystkim w aspekcie efektywności postępowania dowodowego; to ostatnie daje lepsze wyniki w warunkach poszanowania godności świadka niż w sytuacji odwrotnej, w której świadek z przyczyn zrozumiałych „buntuje się” i w rezultacie udziela mniejszej dawki informacji, niżby to uczynił w atmosferze normalnej.

Generalnie rzecz ujmując, zaletą książki jest m.in. to, że autor „czuje” świadka i dzięki temu wydobywa wiele problemów o bardzo różnej hierarchii ważności, zawsze jednak interesujących, jak np. rozważania (rozdział I) na temat osoby słuchanej informacyjnie, świadka-biegłego, świadków przybranych, kumulacji roli świadka z innymi rolami itd.

Jeśli chodzi o uwagi natury krytycznej, to główna „pretensja” pod adresem autora wyraża się w twierdzeniu, że poświęcił on zbyt mało uwagi problematyce przeprowadzania dowodu z przesłuchania świadka w stadium postępowania przygotowawczego, a więc w stadium, w którym pewne problemy występują w sposób szczególnie newralgiczny. Dla przykładu wymienię jeden z nich. Autor słusznie wywodzi, że określona osoba użytkuje procesowy status świadka z chwilą doręczenia jej wezwania do stawienia się przed organem procesowym i złożenia zeznań. Wyłania się w związku z tym problem doręczania wezwań w trybie szczególnym (art. 123 k.p.k.), wyrażający się właśnie w tym, jak się ową szczególność pojmuje. W książce o świadku nie można przejść nad tym do porządku dziennego, zwłaszcza jeśli się zważy, co ma w tym względzie do powiedzenia praktyka. Praktyka zaś odnotowu-

je m.in. takie sytuacje, że do osoby X zgłasza się funkcjonariusz MO z ustnym poleceniem natychmiastowego towarzyszenia mu do siedziby organu procesowego w celu złożenia zeznań w charakterze świadka w „trybie natychmiastowym”. Czy praktyka przewożenia świadka samochodem do siedziby osoby przesłuchującej da się pogodzić z pojęciem szczególnego trybu wzywania, określonym w wymienionym wyżej przepisie? Czy świadek może w takim układzie odmówić udania się w towarzystwie organów MO do prokuratury lub biura śledczego i czy może oświadczyć (bez obawy narażenia się na kary porządkowe), że uda się tam sam, własnym lub jakimkolwiek innym środkiem transportu?

Autor nie wyczerpał również problematyki wyłaniającej się na tle art. 267 i 276 § 1 k.p.k. Chodzi mi konkretnie o to, że nie postawiono „kropki nad i” w tym znaczeniu, iż organy MO, działające w warunkach opisanych w tych przepisach, nie mają prawa przesłuchiwać świadków. Wywód na str. 16 traktujący o obowiązku udzielania informacji organom MO, nie nawiązuje do tego problemu, a zresztą nie jest zbyt jasny, skoro mowa tu o obowiązku, którego niewypełnienie nie wywołuje żadnych skutków prawnych.

Jest oczywiste, że nie ma takiego opracowania monograficznego, w którym wszystkie zagadnienia byłyby wyczerpane w sposób totalny i absolutny. Wydaje mi się jednak, że mimo wszystko autor powinien pójść dalej, niż to uczynił, w zakresie rozważań poświęconych uprawnieniom procesowym świadka. Warto byłoby np. zastanowić się na tym, czy — niezależnie od uprawnień o charakterze „kłasyfikacyjnym” z instytucją odmowy zeznań na czele — nie można z istniejącego systemu prawnego wydedukować innych uprawnień tego podmiotu. Nie ulega wątpliwości, że byłyby to roz-

ważania bardzo ciekawe, a na pewno inspirujące do dyskusji w środowisku prawniczym. Otwarty np. pozostaje problem, czy można mówić o prawie świadka do dyktowania protokołu jego przesłuchania w stadium postępowania przygotowawczego lub o prawie do domagania się odczytania mu

jego zeznań złożonych na rozprawie.

Powyższe uwagi w żaden sposób nie umniejszają walorów tej interesującej monografii. Jestem zdania, że wszyscy prawnicy obracający się w orbicie procesu karnego powinni ją przeczytać.

Kazimierz Łojewski

## 2.

### *Droit polonais contemporain — Sowriemiennoje polskoje prawo*

Od roku 1963 ukazuje się pod powyższym tytułem w naszym kraju periodyk, którego zadaniem jest informowanie zagranicy o prawie polskim.

W numerze 1 periodyku, w nocie redakcyjnej poświęconej określeniu celów wydawania pisma, podano, że ma ono zawierać informacje o najważniejszych przepisach prawnych obowiązujących w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, o wydawanych aktach ustawodawczych, o stosowaniu prawa, o orzecznictwie sądów i o literaturze prawniczej w Polsce.

Te zadania pisma nie uległy zmianie do dziś. Pismo publikuje więc teksty ustawodawcze (w całości lub w wyciągach), informuje o bibliografii prawniczej oraz zamieszcza kronikę życia naukowego i opracowane przez wybitnych specjalistów publikacje z różnych dziedzin prawa.

Pierwszym naczelnym redaktorem czasopisma był prof. Igor Andrejew, pierwszym zaś artykułem ogłoszonym na łamach pisma, który otwierał treść numeru pierwszego, było opracowanie prof. Stefana Rozmaryna pt.: Kilka uwag o systemie prawnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Początkowo czasopismo ukazywało się nieregularnie. Poszczególne zeszyty zawierały teksty w języku angielskim, francuskim i rosyjskim, publikowane łącznie. Nie była przy tym

wyraźnie przestrzegana zasada, że każdy tekst drukowany jest w trzech językach. Niekiedy pewne publikacje ukazywały się w jednym tylko z tych języków, bez tłumaczenia na pozostałe, czasami — poszczególne zeszyty zawierały obok siebie ten sam tekst w dwóch językach, najrzadziej zaś — we wszystkich trzech. Wydaje się, że ten stan rzeczy wynikał po prostu z trudności organizacyjnych dotyczących zapewnienia sobie kadry tłumaczy, którzy by sprostali niezwykle odpowiedzialnemu i trudnemu zadaniu precyzyjnego tłumaczenia tekstów prawniczych.

Osoby tłumaczy zmieniały się zresztą w okresie ubiegłych lat. Nie ulega wątpliwości, że praca ich była niezwykle trudna i odpowiedzialna. Spośród wielu nazwisk tłumaczy należy jednak zacytować co najmniej jedno, a mianowicie mgra Macieja Szepietowskiego, który współpracuje ściśle z redakcją bez przerwy od 9 numeru (wydanego w 1968 r.) i którego tłumaczenia odznaczają się wielką dokładnością przekładu oraz elegancją sformułowań. A jak wiadomo najtrudniejszymi przekładami są te, w których tekst należy przełożyć z języka ojczystego na język obcy. Ta uwaga dotyczy oczywiście wszystkich przekładów, jakie publikowane są na łamach wydawnictwa, gdyż wszystkie